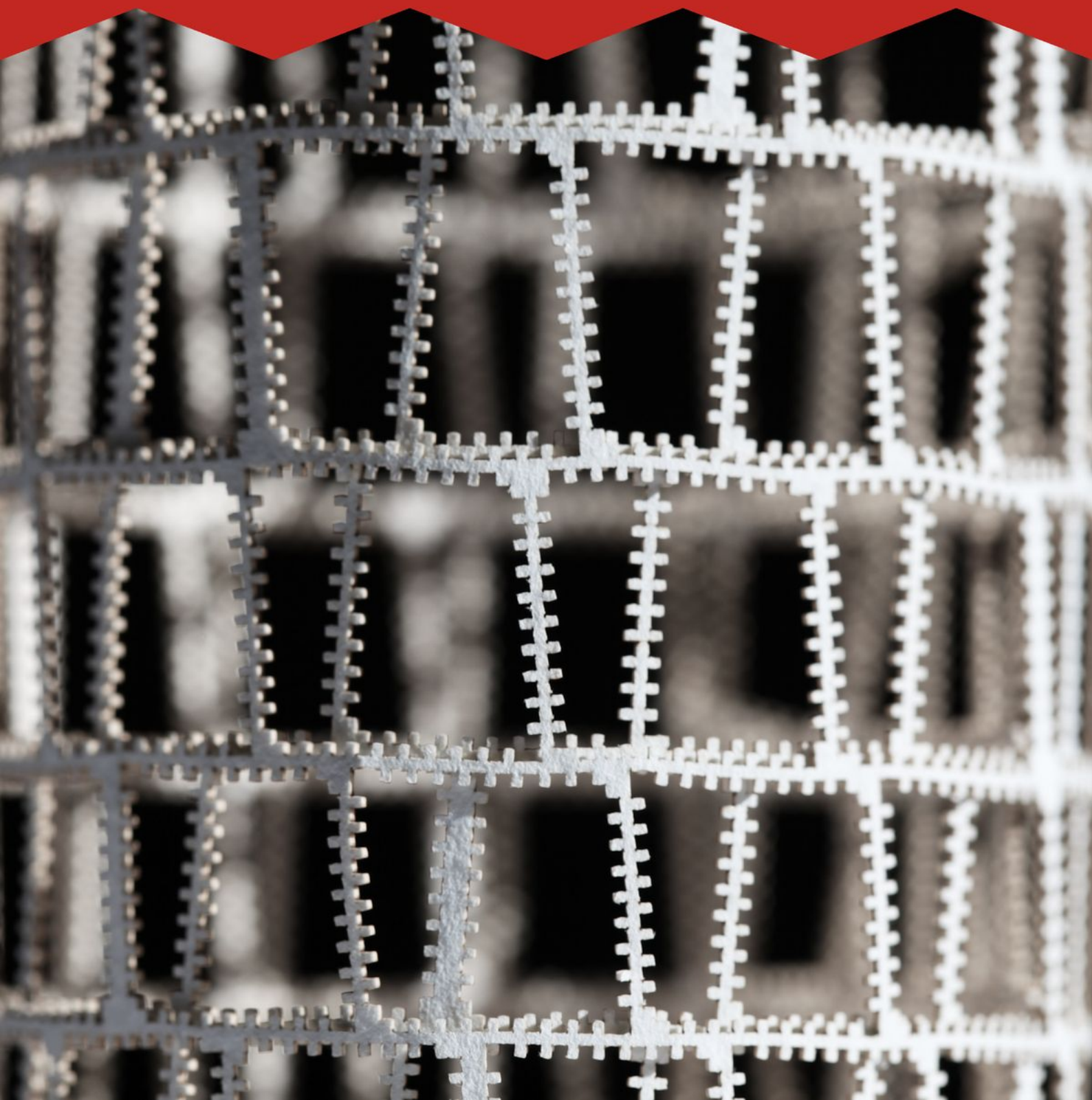


Rozwiązanie zagadki



RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Rozwiązanie zagadki

TŁUM. JERZY BANDROWSKI

I

Kriszna Gopal Sarkar, właściciel Dżikrakoty, oddał swe dobra w zarząd swemu najstarszemu synowi i osiadł w Benares, aby tam, jak przystoi na dobrego Hindusa, strawić wieczór żywota na praktykach religijnych i rozmyślaniu. Wszyscy ubodzy i pozbawieni opieki z całej okolicy płakali, żegnając się z nim, wszyscy też świadczyli, iż taka pobożność i dobroczynność należy w dzisiejszych zwyrodniałych czasach do rzadkości.

Syn jego, Bipin Bihari, był młodym człowiekiem wychowanym według haseł nowoczesnych, z wykształceniem uniwersyteckim. Nie bez dumy nosił okulary, brodę i rzadko tylko obcował z bliźnimi. Jego życie prywatne było nienaganne. Nie palił, kart nigdy nie tykał. Mimo łagodnego, prawie miękkiego wyglądu był człowiekiem silnym i nieugiętym. Ten rys charakteru dał się wkrótce w najrozmaitszy sposób odczuć jego dzierżawcom. W przeciwieństwie do ojca on w żadnym wypadku nie opuszczał ani grosza z należnego mu czynszu. Nigdy też nikomu, mającemu się uiścić z zapłaty, nie dał ani dnia zwłoki.

Objąwszy zarząd majątku, Bipin Bihari zauważył, że jego ojciec wielkiej ilości braminów wypuścił¹ ziemię zupełnie bezpłatnie, a jeszcze większej za bardzo tylko niewielką opłatą. Ojciec jego nie umiał się oprzeć gorącym prośbom — to była słaba strona jego charakteru.

Bipin Bihari powiedział sobie, że tak to dalej być nie może. Nie mógł się przecie wyrzec dochodu z połowy majątku, bo — jak sobie w duchu tłumaczył — po pierwsze, ludzie korzystający z tych względów i tyjący jego kosztem byli zwykłymi nierobami niezaslugującymi na te dobrodziejstwa. Tak więc, wyświadczając je, popierało się tylko lenistwo. Po wtóre zaś, życie w naszych czasach stało się przecie znacznie droższe niż dawniej. Wymagania szalenie wzrosły. Chcąc się utrzymać na dawnym stanowisku, trzeba było wydawać cztery razy tyle, co przedtem. Stąd też jego nie stać było — jak sobie na to mógł pozwolić ojciec — na szafowanie na prawo i lewo. Przeciwnie, jego obowiązkiem i powinnością było raczej pozbierać teraz możliwie jak najwięcej z powrotem.

Toteż Bipin Bihari nie tracił czasu, lecz natychmiast przystąpił do wykonania tego, co uważał za swój obowiązek. Był człowiekiem surowych zasad.

Co był stracił skutkiem słabości ojca, wracało teraz stopniowo do niego. Uznał tylko bardzo nieznaczną część ulg i postarał się o to, aby i one nie były trwałe.

Skargi dzierżawców dotarły do Kriszny Gopala w Benares za pośrednictwem poczty. Kilku dzierżawców udało się nawet do Benares, aby mu osobiście skargi swe przedłożyć. Kriszna Gopal napisał do syna list, w którym wyraził mu swe niezadowolenie. Bipin Bihari odpisał mu i wykazał, do jakiego stopnia czasy się zmieniły. „Dawniej — twierdził — za ulgi, wyświadczane dzierżawcom, obywatel wiejski otrzymywał pewne odszkodowanie w postaci licznych a będących w powszechnym zastosowaniu podarunków, jakie mu dzierżawcy znosili. Stosownie do nowych ustaw wszystkie te podarunki byłyby bezprawne. Obywatel wiejski winien poprzestać na czynszu dzierżawnym i nic więcej żądać mu nie wolno. Cóż się z nami stanie, jeśli nie będziemy ściśle obstawali przy tym, co się

¹wypuścić — tu: wydzierżawić. [przypis edytorski]

nam z prawa należy? — pisał dalej. — Skoro dzierżawcy nic od siebie dać nie chcą, czy my możemy dawać im takie ulgi? Od tej pory łączące nas stosunki muszą być ściśle prawem uregulowane. Jeśli w dalszym ciągu będziemy wciąż robili prezenty i zakładali fundacje, zrujnujemy się; w ten sposób byłoby niepodobieństwem utrzymać się przy majątku i na należnym nam stanowisku”.

Kiedy się Kriszna Gopal dowiedział, że czasy się do tego stopnia zmieniły, zrobiło mu się trochę niewyraźnie na duchu.

— Cóż, młoda generacja wie to chyba najlepiej! — mruknął. — Nasze staromodne poglądy są już prawdopodobnie przestarzałe. Jeśli się do tego wmieszam, syn z pewnością nie będzie chciał majątkiem administrować i zażąda, abym wrócił. Nie, dziękuję, co to to nie. Tych parę pozostających mi dni wolę już poświęcić służbie bożej.

II

Wobec tego sprawy potoczyły się dalej swoim torem. Bipin Bihari uporządkował najzupełniej swe stosunki majątkowe po długim procesowaniu się w sali sądowej i zastosowaniu nielicznych mniej legalnych środków poza nią. Większa część dzierżawców zastosowała się do jego woli ze strachu. Opór stawiał mu tylko pewien młody człowiek nazwiskiem Asimuddin, syn Mirzy.

Do tego człowieka czuł Bipin niepohamowaną odrazę. Mógł ostatecznie zrozumieć, z jakiego powodu ojciec nadał bezpłatnie tak dużo ziemi braminom, ale dlaczego ten mahometanin ma tyle ziemi, częścią zupełnie wolnej od opłaty, a częścią za opłatą znacznie niższą, niż się należało, to stanowiło dla niego zagadkę. I któż to był taki? Syn wdowy po jakimś mahometaninie z niższych sfer, parobek, który stawiał się hardo całemu światu tylko dlatego, że w szkółce wiejskiej nauczył się trochę czytać i pisać. Takie zuchwalstwo uważał Bipin za rzecz nie do zniesienia.

Informował się u swego sekretarza co do dzierżawy Asimuddina, ale wszystko, co ten mógł mu powiedzieć, było, że babu Kriszna Gopal sam przed wielu laty osadził na tych gruntach tę rodzinę, nikt jednak nie miał wyobrażenia dlaczego. Sekretarz wyraził przypuszczenie, że prawdopodobnie wdowa umiała sobie zjednać współczucie dobrotliwego dziedzica, skarżąc mu się na swą nędzę i niedolę.

Wszystkie te ulgi i względy wydały się Bipinowi zupełnie niezasłużone. Nie znał żalosnego położenia tych ludzi w dawniejszych czasach. Względny dobrobyt oraz pewność siebie, jakiej był świadkiem obecnie, doprowadziły go do wniosku, że ludzie ci najprawdopodobniej w bezczelny sposób wyłudzi od jego ojca część należącego się mu dziedzictwa.

Asimuddin był nie mniej upartym młodym człowiekiem. Przysiągł, że odda raczej życie niż piędź swej ziemi. Wobec tego wybuchła otwarta wojna.

Biedna stara wdowa robiła wszystko, co mogła, aby syna uspokoić.

— Nie możemy się z naszym panem kłócić! — powtarzała mu często. — Tak długo korzystaliśmy z jego łaski, ufajmy mu dalej, nawet gdy odmawia nam swych względów i cofa ulgi. Oddaj mu część pól, jeśli tego żąda.

— Ach, matko, co ty się na tych sprawach rozumiesz! — wykrzyknął Asimuddin niecierpliwie.

Asimuddin przegrywał jeden proces za drugim. Im bardziej przegrywał, tym bardziej się robił zacięty. Aby wszystko odzyskać, stawiał wszystko, co miał, na jedną kartę.

Pewnego popołudnia zerwała Mirza bibi parę owoców i trochę jarzyn w swym ogrodzie i nic nie mówiąc synowi, udała się do Bipina babu. Patrząc nań z istics macierzyńską czulością, rzekła:

— Niech cię Bóg błogosławi, mój synu. Nie niszc Asima, bo popełnisz wielką niesprawiedliwość. Oddaję go pod twoją opiekę. Patrz na niego jak na kogoś, komu pomóc jest twym obowiązkiem — uważaj go za nicponia młodszego brata. Twój majątek jest tak wielki — nie zazdrość mu jego malutkiej cząstki, mój synu.

Ta zuchwała poufalość gadatliwej starowiny w wysokim stopniu Bipina zirytowała.

— Co wy się na tych sprawach rozumiecie, dobra kobieto! — odpowiedział. — Jeśli macie do mnie jaki interes, przyslijcie swego syna.

Mirza bibi, usłyszawszy już drugi raz, że nic a nic się na tych rzeczach nie rozumie, udała się z powrotem do domu, przez całą drogę obcierając fartuchem oczy i zasylając ciche modlitwy do Allacha.

III

Proces włókł się od trybunału kryminalnego do sądu cywilnego i znowu do trybunału apelacyjnego, gdzie Asimuddin miał nawet pewien sukces. W ten sposób minęło półtora roku. Teraz jednakże był już zupełnie zrujnowanym człowiekiem, tkwiącym po uszy w długach. Wierzyście jego skorzystali z tej sposobności, aby wykonać wyrok, który już byli przeciw niemu przeprowadzili. Ustanowiono dzień, w którym całe jego mienie miało być sprzedane na licytacji.

Było to w poniedziałek. We wsi nad małą, teraz po deszczach wezbraną rzeczulką odbywał się targ. Sprzedawano i kupowano częściowo nad brzegiem a po części w łodziach uwiązanych u palów nadrzecznych. Zgiełk i hałas był wielki. Ponieważ to się działo w lipcu, największa podaż była na owoce chlebowe; widziano również ryby hilsa w wielkich ilościach. Niebo było chmurne. Obawiając się deszczu, wielu przekupniów rozpięło nad swymi towarami namioty na bambusowych żerdkach.

Asimuddin przyszedł również na targ, ale bez grosza przy duszy. Nikt nie chciał już dać mu kredytu. Dlatego też przyniósł talerz mosiężny i nóż; oba te przedmioty zamierzał zastawić i nakupić rzeczy niezbędnych.

Nad wieczorem wyszedł Bipin babu na przechadzkę z eskortą kilku służących uzbrojonych w kije. Zachęcony wrzawą skierował swe kroki ku targowi. Tam zatrzymał się na chwilę przed kramem Dwarisa, handlarza olejków, i wypytywał go z żywym zainteresowaniem, jak mu się powodzi. Naraz Asimuddin zamierzył się nożem i rycząc jak tygrys, rzucił się na Bipina babu. Kupcy zatrzymali go w porę i rozbroili w mgnieniu oka. Oddano go natychmiast w ręce policji, po czym sprawy targowe potoczyły się zwykłym torem.

Nie możemy powiedzieć, żeby Bipin babu nie był w duchu z tego wypadku zupełnie zadowolony. To przecie niesłychane, aby zwierzę, któremu właśnie chcemy zadać cios śmiertelny, odwróciło się nagle, szczerząc zęby.

— To lajdak! — roześmiał się Bipin w duchu. — Nareszcie mam go w garści.

Kiedy damy w domu Bipina usłyszały o wypadku, zawołały przerażone:

— Ależ to morderca! Co za szczęście, że go w porę złapano!

Pocieszały się oczywiście myślą, że łotra tego nie minie dobrze zasłużona kara.

Tegoż samego wieczora na drugim końcu wsi niska chata biednej wdowy, pozbawionej chleba i syna, spowita była czarnym całunem śmierci. Inni zapomnieli wkrótce o zajściu popołudniowym, zjedli wieczerzę, położyli się do łóżek i zasnęli, w oczach wdowy jednak ten niesłychany wypadek przesłonił wszystko na szerokim świecie. Ale któż to miał z tym walczyć? Garstka znużonych kości i drżące z trwogi serce bezsilnej matki.

IV

Od tego czasu minęły trzy dni. Następnego dnia zajście miał rozpatrywać sędzia pokoju. Bipin babu wezwany był na świadka. Nigdy jeszcze właściciel Dżikrakoty nie stawał jako świadek, ale Bipin niewiele sobie z tego robił.

Następnego dnia o oznaczonej godzinie, otoczony wielkim dworem, Bipin babu w lektyce stanął przed gmachem sądowym. Miał na głowie turban, zaś z piersi jego zwisał złoty łańcuszek od zegarka. Sędzia pokoju poprosił go, aby usiadł, wskazawszy mu miejsce na podwyższeniu koło siebie. Sala była przepelniona. Takiej sensacji nie miano tu już od dawna.

Właśnie kiedy rozprawa miała się rozpocząć, wszedł policjant i szepnął coś Bipinowi do ucha. Bipin, nadzwyczaj zmieszany, wstał i wyszedł, poprosiwszy sędziego, aby parę minut poczekał.

Wyszedłszy, ujrzał w pewnej odległości stojącego pod drzewem figowym swego ojca. Ojciec był bosy i otulony namawiali, w rękach trzymał różaniec.

Jego wychudła postać opromieniona była łagodnym blaskiem, a z twarzy biła cicha litość.

Bipin dotknął czołem stóp ojca, przy czym obszerna suknia paradna i ciasne spodnie nadzwyczaj go krępowały. Kiedy się pochylił, turban zleciał mu na nos, a zegarek wypadł z kieszeni i zaczął dyndać w powietrzu. Bipin poprawił turban i poprosił ojca do domu swego adwokata, tuż w pobliżu.

— Nie, dziękuję! — odpowiedział Kriszna Gopal. — To, co ci mam powiedzieć, chcę powiedzieć tu.

Tymczasem zebrała się dokoła nich gromada gapiów. Ludzie Bipina rozpędzili ich. Wtedy rzekł Kriszna Gopal:

— Musisz uczynić wszystko, co możesz, aby Asima uwolnić, i musisz mu zwrócić wszystką zabraną ziemię.

— Czy to jest powodem, ojcze — wykrzyknął zdumiony Bipin — dla którego puściłeś się w podróż z Benares aż tu? Czy nie chciałbyś mi powiedzieć, dlaczego otaczasz tych ludzi tak szczególnymi względami?

— I cóż ci z tego przyjdzie, jeśli się dowiesz, mój chłopcze?

Ale Bipin nie poddawał się.

— Rzec polega na tym, ojcze! — mówił dalej. — Wiele ulg cofnąłem, ponieważ byłem zdania, że dzierżawcy na to nie zasługują. Był między nimi cały szereg braminów, ale przeciwko temu nie wyrzekłeś ani słowa. Czemuż teraz z taką gorliwością ujmujesz się za tymi mahometanami? Jeżeli teraz, po tym wszystkim, co zaszło, proces przeciw Asimowi umorzę i ziemię mu zwrócę, cóż ludzie o tym powiedzą?

Kriszna Gopal milczał przez chwilę. A potem rzekł, jękając się i przeciągając różaniec szybko przez drżące palce:

— Gdyby trzeba było koniecznie ludziom stosunek wytłumaczyć, możesz im powiedzieć, że Asimuddin jest mym synem a twoim bratem.

— Jak to? — wykrzyknął Bipin, boleśnie dotknięty. — Z krwi mahometanki?

— Tak jest, mój synu! — brzmiała spokojna odpowiedź.

Bipin stał przez chwilę pogrążony w niemym zdumieniu. Wreszcie odzyskał do pewnego stopnia mowę.

— Chodźmy do domu, ojcze. Później o tym pomówimy.

— Nie, mój synu! — odpowiedział starzec. — Usunąwszy się od zgiełku świata, aby służyć swemu Panu i Bogu, do domu wracać nie mogę. Odchodzę. A polecam ci uczynić, co ci dyktuje twoje poczucie obowiązku.

To rzekłszy, pobłogosławił syna i odszedł chwiejnym krokiem, z trudem tylko powstrzymując łzy.

W Bipina jakby grom ugodził; przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć, co począć.

— Oto pobożność starszej generacji! — rzekł wreszcie do siebie.

Z dumą myślał, o ile wyżej stał od ojca, co się tyczy wykształcenia i obyczajności. Pochodziło to stąd, konkludował, że zawsze ściśle trzymał się swych zasad.

Wróciwszy do sądu, ujrzał na korytarzu między dwoma stojkowymi Asimuddina czekającego na rozprawę. Asim był wynędzniały i wyczerpany. Wargi jego były blade i suche, a oczy świeciły nieswoim blaskiem. Okryty był brudną, podartą szmatą.

„Więc to mój brat!” — Bipin aż się zatrząsł na tę myśl.

Sędzia pokoju żył z Bipinem w przyjaźni, więc rozprawa skończyła się na niczym. Po kilku dniach przywrócono Asimuddinowi dawniejsze jego stanowisko. Dlaczego się tak stało — nikt nie rozumiał. Nawet mieszkańcy wsi byli tym do najwyższego stopnia zdumieni.

Wkrótce jednak rozeszła się wieść o pobycie Kriszny Gopala tuż przed rozprawą. Ludzie zaczęli sobie rzucać porozumiewawcze spojrzenia. Bystrzy adwokaci odgadli od razu całą historię. Jeden z nich, Ram Taran babu, zawdzięczał Krisznie Gopalowi całe swe wykształcenie, a zatem i karierę. Od dawna już podejrzewał, iż cnotliwość i pobożność jego dobroczyńcy są udane. Teraz był już niezbitnie przekonany, że o ile tylko mogłoby się rzecz dokładnie zbadać, pokazałoby się, iż wszyscy „pobożni” ludzie są właściwie obłudnikami.

„Niech sobie odmawiają swój różaniec, ile tylko chcą — myślał zadowolony — każdy jest na tym świecie akurat taki jak i ja. Jedyna różnica między dobrym a złym człowiekiem jest, że człowiek dobry się maskuje, a zły tego nie robi”.

Odkrycie, iż osławiona pobożność, dobroczynność i wielkoduszność Kriszny Gopala nie była niczym innym, jak tylko obłudną maską, uwolniła Ram Tarana babu od brze-

Pobożność, Świątoszek

Wdzięczność

Pobożność, Świątoszek,
Dobro

mienia, które mu przez długie lata nieznośnie ciążyło. Nareszcie — dzięki jakiemu wnioskowaniu, tego nie wiemy — spadł mu z serca kamień wdzięczności. I to sprawiło mu wielką ulgę.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-rozwiazanie-zagadki>

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).